

# 17 WRZEŚNIA 1939

## Napaść sowiecka na Polskę



BIURO BEZPIECZEŃSTWA NARODOWEGO

Ten cios w plecy II RP był na rękę i Niemcom, i aliantom – zauważa historyk Antoni Bohdanowicz

# Wojna, której rzekomo nie było

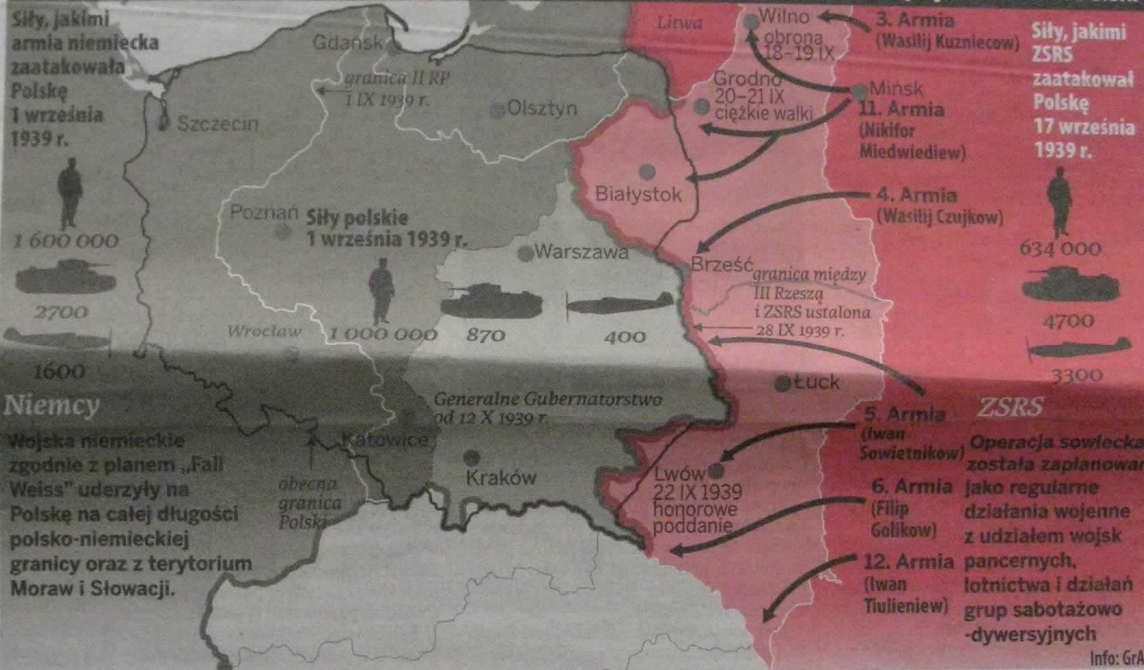
**P**aradoksalnie od samego początku Kampanii Wrześniowej, tak naszym wrogiom, jak naszym aliantom zależało na szybkim zwycięstwie niemieckim. Niemcy liczyli, że błyskawiczne zwycięstwo i propozycja konferencji pokojowej powstrzyma zbrojną interwencję Zachodu. Zachodni alianty z kolei liczyli, że szybki upadek Polski zwolni ich z obowiązku uderzenia wszystkimi możliwymi siłami na Niemcy w uzgodnionym terminie. Stąd od pierwszych dni wojny goebbelsowska machina propagandowa trąbiła wszem i wobec, że polskie wojsko już zostało rozbite w pył, a na Zachodzie wstuchiwano się w te wieści z pewną ulgą.

Jeszcze na początku lata 1939 r. brytyjski szef sztabu generalnego, gen. Edmund Ironside, zapisał w swym dzienniczku, że Francuzi oklamali Polaków zapewnieniem, że ruszą z ofensywą w przeciągu dwóch tygodni od wybuchu wojny. Zbliżał się więc niezręczny moment prawdy. Nawiasem można jednak dodać, że polscy sztabowcy i tak powinni byli wyciągnąć wnioski z francuskiej doktryny wojennej, która była na wskroś obronna. Przecież nie po to Francja budowała linię Maginota, aby wykrwawić się na linii Siegfrieda.

Zagadką nadal pozostaje postawa sowiecka. W pierwszych dniach wojny marszałek Kliment Woroszyłow jakoby dawał do zrozumienia, że Rosja nie wyklucza udzielenia Polsce wsparcia materialowego. Na Kremlu indagowano nawet ambasadora RP Wacława Grzybowski, dlaczego nie było polskiego odzewu w tej sprawie. Wiemy także, iż od drugiego tygodnia września Joachim von Ribbentrop z nasilającym niepokojem dopytywał się Rosji, dlaczego Armia Czerwona jeszcze nie dopełniła swej strony układu uderzeniem od Wschodu. Miał ku temu powody, bo wbrew propagandzie polski opór się nasilał. Znajdujemy tego potwierdzenie w depezach płk. Louisa Faury, francuskiego attaché wojskowego przy polskim sztabie głównym, w których zapewniał dowództwo francuskie, że sytuacja się stabilizuje i polski opór zyskuje na skuteczności. Co gorsze, dopytywał się o obiecaną ofensywę na Zachodzie. Te depezy spotkały się z głuchym milczeniem jego przełożonych z gen. Maurice'em Gamelinem na czele.

Dwa tygodnie od wybuchu wojny, czyli moment, w którym alianty winni byli ruszać z ofensywą, miały 14 września. Występując się sofitmatami, Francja mogła utrzymać, że te dwa tygodnie miały 17 września, ponieważ jej wojna rozpoczęła się w dniu jej wypowiedzenia wojny Niemcom, czyli 3 września. Są poszlaki, aczkolwiek bardzo wątpliwe, że Francuzi dawali Rosji do zrozumienia, że w momencie upadku Polski nie byłoby przeciwwskazań ze strony Francji, aby Rosja upomniała się o swoje we wschodniej Polsce. Tylko zamknięte archiwa moskiewskie mogą odpowiedzieć na pytanie, czy rosyjska decyzja uderzenia w dniu 17 września była powodowana pewnością, że Zachód Polskę zdradzi i że można było domniemywać przyzwolenie Zachodu na takie uderzenie. Wystarczy stwierdzić, że wraz z wkroczeniem Armii Czerwonej jak na zawołanie zachodnie czynniki wojskowe oznajmiły, że Polska nie potrafiła utrzymać się przez te dwa tygodnie, skutkiem czego strategia aliantów

### 17 września 1939 r. – Armia Czerwona bez wypowiedzenia wojny wkroczyła do walczącej z Niemcami Polski



wymagała rewizji ze wskazaniem na wojnę defensywną. Na czym miała polegać ta wojna defensywna, nikt właściwie nie wie, bowiem, żeby Adolf Hitler nie uderzył na Zachód osiem miesięcy później, to wojska francuskie siedziałyby beczynnym w swych okopach do dziś.

Tym sposobem, z odmiennych przyczyn, do dziś świadomości historyczna na temat kampanii wrześniowej – w Niemczech, Francji, Anglii, Rosji, poniekąd i w Polsce – jest naznaczona propagandą dr. Josepha Goebbelsa. W rzeczywistości w dniu napaści sowieckiej, 17 września główne miasta polskie z Warszawą, Lwowem i Wilnem na czele pozostawały niezdołbane, w polu walczyły jeszcze 25 pełnosprawnych polskich dywizji, a największa bitwa kampanii wrześniowej, bitwa nad Bzurą – Armii Poznań i Pomorze pod wodzą gen. Tadeusza Kutrzeby, która zaangażowała trzy armie niemieckie i całe Luftwaffe – toczyła się na całego. Niemcy dotarli pod Lwów 12 września, ale sami nie potrafili miasta zdobyć. W borach pod Lwowem gen. Kazimierz Sosnkowski zadał niemieckiemu pułkowi SS Germania dotkliwy cios w przededniu napaści sowieckiej, a Lwów był wzięty dopiero 22 września wspólnymi siłami sowiecko-niemieckimi. Na dobrą sprawę niemiecki udział w zdobyciu Lwowa był symboliczny. Posiłki sowieckie umożliwiły Niemcom przerzucenie pokaźnych sił nad Bzurę, a warunki poddania się były uzgodnione pomiędzy gen. Władysławem Langnerem, dowodzącym obroną Lwowa, a przedstawicielem marszałka Siemiona Timoszenki.

Rosji, zobowiązanej warunkami polsko-sowieckiego paktu o nieagresji ważnego

do 1942 r., było niezręcznie złać swe zobowiązania bezpodstawnie. Stąd, wkraczając od wschodu, głosiła, że wskutek całkowitej klęski Polski wkacza na tereny zamieszkałe przez mniejszości narodowe, do których się przynajmniej i których był pragnie zabezpieczyć. Wojny Polsce nie wypowiedziała, utrzymując, że skoro już nie było Polski to – nawet gdyby chciała – nie było komu jej wypowiedzieć. Do zamoczenia obrazu formalnego oblicza napaści sowieckiej przyczynił się poniekąd i naczelny wódz Edward Rydz-Śmigły, który dał się zwieść niejasną misją wkraczającej Armii Czerwonej – bo niektórzy pierwotnie żywili się złudzeniem, że Sowieci idą nam z pomocą. Brak formalnego określenia stanu, w którym znalazły się stosunki polsko-rosyjskie, miał zawazyć na rozgrywkach dyplomatycznych w przyszłości, kiedy nadeszła konieczność ułożenia wzajemnych stosunków po 1941 r. Kiedy Hitler napadł na swego „najlepszego sojusznika”.

W istocie z dniem 17 września rozpoczęła się krwawa bezpartynowa wojna polsko-rosyjska. O tym, że nie była to improwizacja w odpowiedzi na doraźną potrzebę chwili, ale z góry przemyślany plan podboju, świadczy strategia, której rygorystycznie trzymali się Sowieci. Manewr lewego skrzydła nacierających Sowiec miał w zamiarze zamknąć granice z Rumunią i Węgrami i odciąć drogę ucieczki polskim władcom państwowym i wojskom. Polityka stosowana wobec polskich wojsk – obojętnie, czy stawały opór czy nie – była jednolicie bezwzględna. Oficerowie i podoficerowie, szczególnie z Korpusu Ochrony Pogranicza (KOP) oraz policjanci i wszyscy inni zaliczani do czynników państwowo-twó-

czych byli aresztowani, rozstrzelani bądź wywożeni w głąb Rosji.

Pierwsze starcie z Armia Czerwona, które dało przedsmak tego, co się święciło, była bitwa w pierwszym dniu napaści stoczona przez 25 batalionów KOP-u, które uległy przemiennej nawałnicy. Od 18 września do 1 października na linii Kowel-Lwów-Sambor grupa gen. Wilhelma Orlik-Rueckemanna stoczyła z Sowiecami dwie bitwy i ok. 40 potyczek. Nie sposób wliczyć wszystkie bitwy wojny polsko-sowieckiej w tak krótkim artykule. Na szczególne wyróżnienie zasługują jednak obrony Grodna, gdzie wojsko i cywile stawili opór w dniach 20 i 21 września. W odwecie za ten opór Rosjanie wymordowali 130 uczniów i podchorążych, rannych dobijali, a 12-letniego Tadzika Jasińskiego przywiązali do czołgu i wlekli go po bruku. Gen. Józef Olszyna-Wilczyński, dowodzący obroną Grodna, został pojmany pod Sopoćkiniami, gdzie wraz ze swym adiutantem został rozstrzelany.

Gen. Władysław Anders miał większe szczęście: 27 września jego jednostka z braku amunicji niezdołna do stawiania dalszego oporu pod Dernałkami podzieliła się na małe grupy celem przedarcia się na Węgry. W trakcie tej próby ciężko ranny Anders wpadł w ręce sowieckie. Trafił na Lubiankę, tym samym unikając losu kolegów, którzy zginęli w Katyniu osiem miesięcy później. Los sprzyjał i gen. Langnerowi. Co prawda marszałek Timoszenko obiecał, że po złożeniu broni będzie mu wolno ze swymi żołnierzami odmaszerować do granicy węgierskiej. Jednak później wszyscy zostali aresztowani, z tym że Langnerowi udało się brawurowo zbiec z konwoju.

17 września 1939 | Napaść sowiecka na Polskę

Komunistyczna propaganda głosiła to, co dziś mówi Kreml – pisze historyk Andrzej Krajewski

# W PRL tłumaczono, że Sowietci słusznie zlikwidowali Polskę

Ustalona w czasach stalinowskich interpretacja tego, co wydarzyło się 17 września 1939 r., była jasna i do dziś w Rosji pozostaje niezmienna. Jako że zachodni imperialiści i faszystowsko-sanacyjna Polska chciały wplatać ZSRR w wojnę z Niemcami, Józef Stalin sprytnie uprzedził zamiary wroga, doprowadzając do zawarcia układu o nieagresji z III Rzeszą. Potem, co można np. wyczytać z podręcznika obecnie używanego przez maturzystów pt. „Historia Rosji od wieków dawnych do dnia dzisiejszego” autorstwa L. W. Żukowej: „17 września 1939 r. po rozgromieniu przez Niemców polskiej armii i upadku rządu polskiego Armia Czerwona wkroczyła do Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy”. Owe ziemie: „były terytorium imperium rosyjskiego, okupowanym przez Polskę Józefa Piłsudskiego” – co stwierdziła niedawno prof. Natalia Narocznička, włączona przez prezydenta Rosji w skład komisji ds. przeciwdziałania fałszowaniu historii. „Wyzwolone tereny – Zachodnia Białoruś i Zachodnia Ukraina zjednoczyły się z Białoruską i Ukrainą Radziecką” – zapisano w podręczniku dla rosyjskich szkół średnich pt. „Historia Ojczyzny w XX wieku”.

Te wytyczne, jak interpretować sporne kwestie polsko-rosyjskie, w swej treści niczym się nie różnią od tych, które przez prawie pół wieku przesyłano z Kremla władzom PRL. Jednak wówczas rządzącym nawet przez myśl nie mogło przejść, aby je zignorować. Stawali więc wobec koszmarnego zadania, jak przekonać społeczeństwo, iż czarne jest białe. Tym bardziej że prawie wszyscy obywatele, pamiętający z autopsji czasy II wojny światowej, uznawali to, co zrobił wówczas Związek Sowiecki za cios nożem w plecy zadany walczącej z Niemcami II Rzeczpospolitej. Wobec powszechnego w społeczeństwie poczucia doznanej krzywdy najłatwiejszym posunięciem byłaby próba przemilczenia całej kwestii, jak to czyniono w przypadku zbrodni katyńskiej. Ale to okazało się niemożliwe do zrealizowania. Związek Sowiecki zaanektował połowę terytorium II RP, a podczas jego zajmowania Armia Czerwona stoczyła wiele bitew z wojskami polskimi. Potem wywieziono prawie milion ludzi do syberyjskich łagrów, skazując ich na powolną śmierć (o wymordowaniu wziętych do niewoli oficerów nie wspominając). Kataklizmu o takich rozmiarach nie dawano



Dla polskich komunistów agresja sowiecka nie była nożem w plecy, ale genialnym manewrem Stalina

się zamieść pod dywan. Trzeba go było zatem zżęcznie zinterpretować i oświecić. Zwłaszcza że przeżyło go wielu bohaterów Polski Ludowej, tworzących potem pod egidą Wandy Wasilewskiej Związek Patriotów Polskich lub walczących w szeregach I. Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki. Skąd się wzięli w głębi ZSRR, właściwą wykładnię tego faktu dawał Janek Kos w pierwszym odcinku serialu „Cztery pancerni i pies”. Zapytany przez Grigorija (nomen omen rodowitego Gruzina), skąd się wziął na Syberii, odpowiada: „A wywiało mnie”, dodając, iż „wywiało”, gdy szukał zaginionego na Westerplatte ojca. Aby młody odbiorca poważnie traktował tego typu brednie, władze PRL musiały się postarać, by to, czego nauczano w szkołach i na wyższych uczelniach pasowało do fikcyjnego obrazka. Łączono więc narzucaną przez Kreml wersję wydarzeń z rodzimymi zafałszowaniami i przemilczeniami.

„Odpowiedzialnością za wszystkie niemal konflikty polsko-rosyjskie obarczono stronę polską. I to bynajmniej nie tylko w czasach najnowszych, kiedy to Polska miała do czynienia z komunistycznym państwem rosyjskim, ale również w wiekach odległych. Wina niemal nigdy nie leżała po stronie państwa carów, lecz Zygmunta

III, jezuitów, obozu polskiej kontrreformacji, magnaterii, itp.” – ogłosił w 1979 r. z okazji okrągłej rocznicy sowieckiej inwazji na Polskę na łamach podziemnego pisma „Bratniak” Aleksander Hall.

Abym zmienić wymowę daty 17 września, kanonem w nauczaniu szkolnym stało się twierdzenie, że sprawiedliwe granice Polska posiadała za czasów piastowskich i szczęśliwie do nich powróciła. Natomiast dawne wschodnie ziemie II Rzeczpospolitej były to tereny niegdyś zagarnięte przez Litwę (więc na szczęście to nie my zawiniłiśmy), potem zaś po unii obu państw kolonizowali je chciwi polscy magnaci. Stale podkreślano natomiast religijne i kulturowe związki Ukrainy i Białorusi z Rosją. Tymczasem po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. Polska te ziemie znów bezprawnie zawłaszczyła, na szczęście podczas II wojny światowej przywrócono sprawiedliwe granice. Samą sowiecką inwazję – o ile w ogóle poruszano tę kwestię – przedstawiano jako znakomity manewr Stalina, który przewidując wojnę z Niemcami, przesunął granice ZSRR o 300 km na zachód. A musiał to zrobić, ponieważ II RP upadła, a prezydent i rząd uciekli za granicę. W tym miejscu popełniano drobne kłamstewko, bo w rzeczywistości najpierw wkroczyła na tereny polskie

Armia Czerwona i dopiero w obawie przed dostaniem się do sowieckiej niewoli władze RP ewakuowały się do Rumunii. Podobnych „drobiazgów” była zresztą cała masa, wszystko po to, żeby wykreować obraz przegniłego, sanacyjnego reżimu, słusznie zlikwidowanego (a że razem z całym krajem, to już koszty dodatkowe). Tak wyglądała oficjalna wersja zdarzeń dla młodzieży. Natomiast starsze pokolenie uznano za stracone, więc w oczekiwaniu aż wymrze, zadbano, by wymazać wszelkie ślady jego związku z kresami. Każdy, kto urodził się na wschód od Bugu, niezależnie czy za czasów carskiej Rosji czy w II RP, czy też np. na Litwie i tak miał wpisane w dowodzie osobistymi informację „urodzony w ZSRR” (choćby przyszedł na świat pół wieku przed powstaniem Kraju Rad). Zadbano o to, by na terytorium PRL nie powstawały pomniki przypominające o najeździe ZSRR. Cenzura pilnowała, żeby w mediach nie ukazywały się na temat tamtych wydarzeń żadne artykuły lub informacje. Historycy, aby nie kłamać, w swych pracach pomijali kwestie 17 września

„Trzeba stwierdzić ze smutkiem, że wiedza historyczna na temat wydarzeń na ziemiach Rzeczypospolitej między 17 września a 5 października 1939 r. jest dotychczas bardzo niska – nie tylko w PRL” – skarżył się w 1979 r. na łamach wydawanego w drugim obiegu pisma „Głos” prof. Jerzy Łojek. „Nie mał zupełnie zaniedbano badania na temat rzeczywistej reakcji kół politycznych i opiniotwórczych Europy Zachodniej i Ameryki w sprawach polskich w tym okresie – także na zachodzie Europy i w USA” – dodawał. Sam jako pierwszy wydał wówczas w podziemiu pracę pt. „Agresja 17 września 1939”, którą próbował przełamać mur milczenia. Długo jednak wydawało się działaczom demokratycznej opozycji, że władze PRL skutecznie zafałszowały historię, czyniąc z inwazji sowieckiej nieistotny epizod z odległej przeszłości. Tymczasem wystarczyło, by pod koniec lat 80. wraz ze słabnięciem reżimu połuzniono pęta cenzury, a natychmiast nastąpił wysyp artykułów i książek na ten temat. Odregowywanie nakazu milczenia trwa do dziś, choć czy przywrócono pełną pamięć o tym, dlaczego 17 września w ogóle się wydarzył? Jak pokazuje właśnie „cyrk uchwałowy” – raczej nie. No ale przynajmniej nasi politycy swymi gorszącymi sporami sprawią trochę satysfakcji elitom rządzącym w Moskwie.